

Janusz Jasiński

Pamięć o Zamojszczyźnie 1939-1944

Echa Przeszłości 7, 207-232

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Jasiński
(Olsztyn)

PAMIĘTAĆ O ZAMOJSZCZYŹNIE 1939–1944

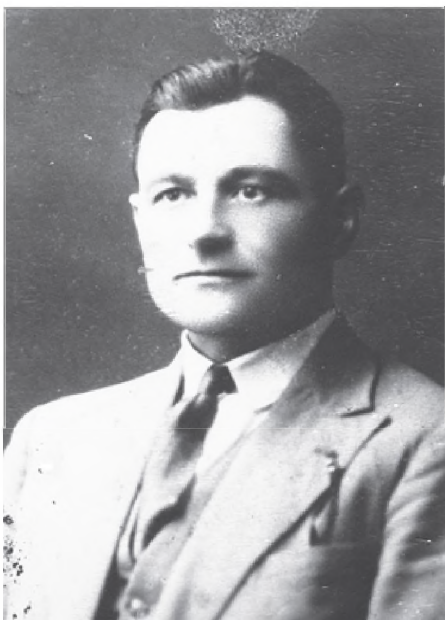
1. Kilka wspomnień rodzinnych

Rodem z Zamojszczyzny, urodzony w 1928 roku, od przeszło pół wieku mieszkam i pracuję w Olsztynie. Niemniej im jestem starszy, tym częściej moje myśli biegną do „bliższej ojczyzny”. W niniejszym szkicu wspomnienia mojej rodziny, przyjaciół i moje własne łączę ze źródłami i z naukową literaturą przedmiotu.

Bezpośrednią przyczyną do zajęcia się tym tematem był nie tyle fakt urodzenia w Skierbieszowie pod Zamościem obecnego prezydenta Niemiec, Horsta Köhlera, co ujawniona przy tej okazji ignorancja niemieckich dziennikarzy o tym, że wysiedleni z Zamojszczyzny Polacy trafiali licznie m.in. do Auschwitz¹.

W Zamościu urodziła się moja Matka i siostra; w Zamościu mieszkał mój stryj, który w 1943 r. trafił do Oranienburga. W Sitańcu koło Zamościa jeszcze przed I wojną światową organistował mój dziadek, Michał Paczos. Tam zmarła w 1937 r. jego żona, moja babcia. Również w Sitańcu aż do wysiedlenia w 1942 r. mieszkała moja matka chrzestna, siostra Matki, Jadwiga Waśkowa, nauczycielka w pobliskim Wysokiem. Odwiedzaliśmy ją bardzo często, miała piękny, choć niewielki sad. Jej mąż Walenty Waśko, już w listopadzie 1941 r. zginął w Oświęcimiu (Auschwitz), a jego brat, ppor. lotnictwa Stanisław, został w 1940 r. zamordowany przez NKWD pod Charakowem. Również w 1940 r. zmarł w niemieckim stalagu trzeci z braci, żołnierz wrześniowy, Zygmunt Waśko, pochowany został koło Weimaru. Tak więc

¹ E. Południk, *Pamięć ważniejsza od przeprosin*, „Rzeczpospolita”, 2004, 18 V.



1. Walenty Waško, wuj autora, rolnik z Sitańca pod Zamościem. Należał do ZWZ; już w 1941 r. został aresztowany i w listopadzie tego roku zginął w Auschwitz (Oświęcimiu)



2. Julia Paczosówna, ciotka autora, nauczycielka. Została wysiedlona z Kolonii Horyszów do Jarosławca, stąd powtórnie wysiedlona, uciekła do Lublina

było trzech braci i wszyscy zginęli na początku wojny.² Druga siostra Matki, Julia Paczosówna, także nauczycielka, bardzo często zmieniała szkoły, dzięki czemu w czasie wakacji mogła nas gościć w Hutkach, Kaczórkach, Kolonii Horyszów. Z tej ostatniej wsi musiała wyjechać, gdyż nasiedlono tu Niemców; została zatrudniona w Jarosławcu, nadal jako nauczycielka³. Ale sytuacja się powtórzyła, wieś wysiedlono, wówczas ciotka Julia uciekła i znalazła schronienie w Lublinie. W Jarosławcu wstąpiła, wraz ze swoją siostrą Janiną, do AK⁴. Przebywając jeszcze przed wojną u ciotki Julii w Hutkach i Kaczórkach, często robiliśmy wypadki do uroczego miasteczka Krasnobród, położonego nad górnym Wieprzem, w którym otaczano kultem wizerunek Matki Bożej. Na początku okupacji ukrywał się tu pod przybranym nazwiskiem u właściciela majątku Kazimierza Fudakowskiego znany historyk literatury polskiej, pro-

² Zbiory archiwalne J. Jasińskiego w Olsztynie. Polski Czerwony Krzyż – Oddział Zamojski, list z 6 XI 1940 r. do Antoniny Waško w Sitańcu dotyczący śmierci Zygmunta Waški (odpis); Internationaler Suchdienst w Bad Arolsen, pismo z 5 XII 2001 r. do Janusza Jasińskiego z 5 XII 2001 r. w sprawie śmierci Walentego Waško w Auschwitz; J. Jasiński, *Czas odległy i bliski. Paczosowie i Jasińscy w XIX i XX wieku*, Olsztyn 1998, s. 134–136, 153–156; Korespondencja Zofii Paczewskiej w Sitańcu do autora z l. 2001-2002 w sprawie losów wojennych braci Wazków.

³ Zbiory archiwalne autora. Dokument zameldowania „Lehrerin” Julii Paczosówny w Jarosławcu z 4 lipca 1942 r.; J. Jasiński, op. cit., s. 136–137.

⁴ J. Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939–1944*, Warszawa 1985, s. 213.

fesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Juliusz Kleiner. Gdy Niemcy się do niego zwracali, nie wiedząc zresztą, z kim rozmawiają, zawsze tytułowali go „Herr Professor”. Także Krasnobród wycierpiał swoje w czasie okupacji⁵.

Przy szosie zamojsko-tomaszowskiej rozciąga się wieś kościelna, Łabunie, gdzie rezydowała znana rodzina hrabiów Szeptyckich. Ostatnim właścicielem majątku łabuńskiego był Aleksander Szeptycki, brat generała Stanisława, który zasłużył się w wojnie polsko-bolszewickiej, brat Andrzeja Szeptyckiego, lwowskiego metropolity Kościoła greckokatolickiego oraz Klemensa, opata w Uniowie, zamordowanego przez komunistów sowieckich. Otóż Aleksander Szeptycki został aresztowany już w czerwcu 1940 r. i odtransportowany do więzienia w zamojskiej Rotundzie (dawny fort); miał wtedy 70 lat. Niemcy kazali mu biegać, serce nie wytrzymało i w ten sposób poniósł śmierć⁶. W tychże Łabuniach od pierwszych lat XX wieku organistą był mój drugi dziadek, Stanisław Jasiński. Od czasu do czasu przed rokiem 1939, jadąc furmanką ze Starego Zamościa przez Zamość, składaliśmy mu kilkugodzinną wizytę serdecznie goszczeni przez niego i jego córki⁷.

Właśnie ze Starym Zamościem, wsią kościelną odległą od Zamościa 15 km, wiążą się moje najwcześniejsze i najszcześniejsze wspomnienia z lat trzydziestych. Stąd chodziłem do powszechnej szkoły w pobliskiej Wierzbie, usytuowanej przy szosie zamojsko-lubelskiej. Pamiętam moich szkolnych kolegów, których kilka lat później dotknęła tragedia wysiedleń i jeszcze dramatyczniejsza pacyfikacja.⁸ Ze Starego Zamościa bardzo często jeździliśmy do odległej o 7 km Izbicy. Mała ta miejscina została założona w 1540 r., w ponad 90% była zamieszkała przez ludność żydowską, mówiło się o niej „Izbica – żydowska stolica”. Hanna Krall przypomina, że działał tam miłosierny rabin, Mordechaj⁹. Los izbickich Żydów był straszny. Wymordowano ich albo na miejscu, albo wywieziono do Bełżca. Opowiadano nam w Lublinie, że jesienią 1942 r. przypędzono tu dużą kolumnę Żydów zamojskich, po drodze zabijając słabych i chorych¹⁰. Innym razem zmotoryzowany patrol żandarmierii wpadł do Izbicy i bez żadnego powodu rozstrzelał 51 Żydów. Wówczas około 200 zbiegło do lasów¹¹. Zanim słynny kurier Jan Karski udał się

⁵ *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (Relacje wysiedlonych i partyzantów)*. Materiały opracowała i wstępem poprzedziła A. Glińska. Przedmowę napisał J. Ślaski, Warszawa 1968, s. 222–223. Wspomnienia Zofii Bartoszyńskiej; J. Grygiel, op. cit., s. 132.

⁶ Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji*, Lublin 1958, s. 124.

⁷ J. Jasiński, op. cit., s. 100–101.

⁸ Pamiątkowa tablica z 30 nazwiskami zamordowanych w Wierzbie 1 czerwca 1943 r. (*Zamojszczyzna w okresie okupacji...*, op. cit., przed s. 113).

⁹ H. Krall, *Tam już nie ma żadnej rzeki*, Kraków 1998, s. 11.

¹⁰ Potwierdzenie tych relacji znalazłem w źródłowym dziele *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*. Pod red. C. Madajczyka, t. 2, Warszawa 1977, s. 340; M. Bojareczuk, *Rządy hitlerowskie w Zamościu*. W: *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej*, op. cit., s. 46.

¹¹ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, op. cit., t. 1, s. 469.



3. Kościół w Starym Zamościu, wygląd z 1939 r. Ojciec autora pełnił tutaj funkcję organisty. Wieś została wysiedlona w 1942 r.

z tajną misją na Zachód, celem lepszego rozeznania w tragicznym położeniu polskich Żydów, przez kilka dni incognito przebywał w Izbicy. Przed wojną miasto liczyło lekko ponad 7 tysięcy mieszkańców, w 1946 roku zaledwie 692; w maju 1943 roku Żydów w ogóle już nie było. Hitlerowcy zamierzali ich budynki całkowicie rozebrać, ale nie zdążyli¹². Resztki starego budownictwa zachowały się do dnia dzisiejszego. Los Żydów na Zamojszczyźnie zasługuje na osobne przypomnienie.

¹² Ibidem, t. 2, s. 36. Sprawozdanie z wizytacji akcji nasiedlania w dystrykcie lubelskim z 10 V 1943, s. 38: „Jazda przez różne miasta, które uprzednio zamieszkiwane były w większej części przez Żydów, a teraz, po ich ewakuacji, robią wrażenie zupełnie wymarłych, co szczególnie rzuca się w oczy w Izbicy. Te dawne żydowskie dzielnice miasta mają być zrównane z ziemią”.



4. Początek eksterminacji Żydów; wypędzanie z Biłgoraja



5. Ponad 90% miasteczka Izbica stanowiła ludność żydowska. Po jej wymordowaniu Niemcy zamierzali całkowicie rozebrać domostwa, nie zdążyli. Resztki starej zabudowy (2001)

Na tydzień przed wojną Ojciec otrzymał pracę organisty w Lublinie. Zamieszkaliśmy w dzielnicy Bronowice, zaledwie 3 km od Majdanka, skąd po wybudowaniu tam obozu, gdy dął silny wiatr, czuliśmy zapach palonych ciał. Ponieważ dom nasz stał blisko ulicy idącej w kierunku obozu, wielokrotnie dobiegał nas stukot drewniaków – to pędzono do pracy w mieście nieszczęśliwych Żydów, Rosjan, Polaków. W 1943 r. widzieliśmy często z naszego okna jadące ciężarówki wyładowane po brzegi żandarmerią lub Schutzpolizei. Wiedzieliśmy, że jada pacyfikować Zamojszczyznę, w której pozostawiliśmy rodzinę, przyjaciół, znajomych, ale z którą utrzymywaliśmy stałe kontakty. W 1940 r. odwiedziliśmy Stary Zamość; był już uwięziony nasz dawny proboszcz, ks. kanonik Leon Chrościcki, który niebawem został zamordowany w Dachau¹³.

2. Pierwszy etap wysiedleń (1941)

Niewątpliwie na wybranie Zamojszczyzny (powiaty: zamojski, biłgorajski, tomaszowski i hrubieszowski) celem realizacji wielkiego planu osadnictwa niemieckiego na Wschodzie (Generalplan Ost) do pewnego stopnia miał



6. Wizytacja generalnego gubernatora Hansa Franka w Zamościu

¹³ J. Jasiński, op. cit., s. 126–127; Relacja Jana Króla, syna kościelnego w Starym Zamościu z 26 VIII 1996 r.

wpływ fakt, że w latach osiemdziesiątych XVIII w., a także w XIX w. osiedlono tu kilkanaście tysięcy Niemców. Np. w znanych mi miejscowościach w okresie józefińskim osiedlono w Sitańcu 16 rodzin niemieckich, a w Horyszowie Ruskim 6¹⁴. Sam pamiętam takie nazwiska jak Spryngier, Tor, Tukindorf czy Wajland. Była to ludność w XX w. już spolonizowana, językiem niemieckim właściwie nikt nie mówił, niemniej władze hitlerowskie liczyły na ich regenerację, zresztą częściowo nie bez racji. Zamierzano tworzyć wał „łączący nordyckie czy też skolonizowane przez Niemców kraje bałtyckie poprzez dystrykt lubelski z zamieszkałym przez Niemców Siedmiogrodem”¹⁵. Był to plan dalekosiężny, w związku z którym dokonano próbnego wysiedlenia kilku wsi wokół Zamościa już w listopadzie 1941 r. Nie wiem, dlaczego część badaczy zajmujących się problematyką wysiedleń Zamojszczyzny jest zdania, że rozpoczęły się one dopiero w 1942 r. Tymczasem doszło do tego już rok wcześniej, dotknęły one 7 wsi (Huszczka Mała, Huszczka Duża, Dulnik, Wysokie, Białostrzegi, Bortatycze, Zawada)¹⁶. Bardzo się przejęliśmy tą wieścią w Lublinie, tym bardziej że w Wysokiem nauczycielką była ciotka – jak wspominałem – Jadwiga Waškowa, a także z tego powodu, iż dwie wysiedlone miejscowości należały do naszej gminy Stary Zamość. Ojciec znał wielu owych nieszczęśliwych ludzi, teraz wyzutyh z ojcowizny. Zaskoczenie było kompletne. Późniejsze badania wykazały, że wysiedlono wówczas 2100 osób, w tym 30% Ukraińców i 5 rodzin żydowskich. Wydalane rodziny początkowo umieszczono w Rotundzie. Działalnością charytatywną zajął się energicznie Polski Komitet Opieki. Raportowano do Krakowa: „Podczas wysiedlenia miały miejsce masowe rabunki dokonywane przez żandarmerię, która starała się przy tej okazji obłowić, ile się da. Odbywały się dantejskie sceny”¹⁷. Gdy wysiedlonych przerzucono z Rotundy do powiatu hrubieszowskiego, polska gazeta podziemna „Informacja Bieżąca” donosiła: „Wysiedleni pozostają w bardzo złych warunkach, chorzy, słabi i źle ubrani, już w części wyginęli”¹⁸. W styczniu 1942 r. 30 rodzin z gminy Stary Zamość, bojąc się dalszych wysiedleń, uciekło do sąsiedniego powiatu krasnostawskiego¹⁹.

¹⁴ W. Śladkowski, *Kolonizacja niemiecka w południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego w latach 1815–1915*, Lublin 1969, s. 40.

¹⁵ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, op. cit., t. 1, s. 11. Pismo SS-Hauptsturmführera Helmuta Müllera do szefa Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa Hoffmanna w sprawie osadnictwa niemieckiego na Zamojszczyźnie z 15 X 1941 r.

¹⁶ Słusznie dostrzega początek akcji osiedleńczej w 1941 r. A. Glińska, *Wstęp*. W: *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej*, op. cit., s. 11, także B. Wasser, *Die Zeit der grossen Bevölkerungsverschiebungen am Beispiel der Zamojszczyzna im Distrikt Lublin 1940–1944*, „Dzieje Najnowsze”, R. 28, 1996, s. 1, s. 120.

¹⁷ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, op. cit., t. 1, s. 33–34. Polski Komitet Opiekunów w Zamościu z 13 XI 1941 r.; s. 36. Landrat zamojski H. Helmuth Weihenmaier z 20 XI 1941 r.; A. Glińska, op. cit., s. 11.

¹⁸ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, op. cit., t. 1, s. 38. Komunikat z 8 XII 1941 r.

¹⁹ *Ibidem*, s. 50. Pismo żandarma Schülego w Starym Zamościu z 17 I 1942 r.

Podsumowanie pierwszego etapu wysiedleń nastąpiło na odprawie władz niemieckich w Lublinie 21 listopada 1941 roku, którą zakończono „wieczorem koleżeńskim” (Kameradschaftsabend). Na miejsce wypędzonych Polaków i Ukraińców osiedlono volksdeutschów z krajów bałtyckich. Jednakże landrat zamojski, Helmuth Weihenmaier był niezadowolony, ponieważ akcja wysiedleńcza odbiła się niekorzystnie na dostawach obowiązkowych kontyngentów rolniczych, tak potrzebnych dla walczących od czerwca 1941 roku w Rosji wojsk niemieckich²⁰. Innego zdania natomiast były niemieckie władze centralne.

3. Zimowa akcja wysiedleńcza (1942/43)

Po dalszych dyskusjach, ostatecznie decyzję o wysiedleniu 300 wsi podjęto w Berlinie 12 listopada 1942 roku i bezzwłocznie przystąpiono do jej realizacji. Kierował akcją wysiedleńczą ze stolicy Komisarz Rzeszy dla Umacniania Niemieckości Heinrich Himmler; z Lublina SS- und Polizeiführer Odilo Globocnik, wcześniej gauleiter Wiednia, a z Centrali Wysiedleń w Łodzi oddelegowany do Zamościa Obersturmbannführer SS, Hermann Krumei²¹. Wobec wysiedlonych przyjęto następujące dyrektywy:

„Dla dzieci do lat 10 miano stworzyć obozy przejściowe, z tym że dzieci uznane za wartościowe pod względem rasowym miały być odsyłane do Rzeszy i poddawane tam procesowi niemczenia. Polacy w wieku ponad 60 lat mieli być osadzeni w tzw. wsiach rentowych, natomiast masę wysiedleńców w wieku 14 do 60 lat postanowiono po segregacji dzielić na trzy grupy. Do pierwszych dwóch miały być zaliczone osoby o nordyckich cechach rasowych – tych przekazywanoby do dalszych badań w Łodzi. Od wyniku tych badań miało zależeć, czy dana osoba zostanie uznana za godną zniemczenia, czy też zaliczona do III względnie IV grupy – do obozów koncentracyjnych. Cały majątek wysiedlonych, z wyjątkiem ręcznego tobołka i 20 złotych na głowę, miał podlegać konfiskacie”²².

Ostatecznie podniesiono granicę wieku dzieci do lat 14, ponieważ młodszych nie wolno było kierować na roboty do Rzeszy. Do wsi rentowych wysyłano także osoby poniżej 60 lat, ale z reguły chore, fizycznie osłabione. Duża część Polaków usunięta ze swoich gospodarstw stawała się siłą roboczą u przesiedlonych volksdeutschów, w gruncie rzeczy spadając do kategorii niewolników.

Wysiedlono wówczas 116 wsi, z tego 54 w powiecie hrubieszowskim, 47 w zamojskim i 15 w tomaszowskim. Do operacji tej ściągnięto jednostki SS, żandarmerii, Schutzpolizei oraz Ukraińców w służbie niemieckiej²³.

²⁰ Ibidem, s. 35–36. Landrat zamojski Helmuth Weihenmaier z 20 XI 1941 r.

²¹ A. Glińska, op. cit., s. 11; B. Wasser, op. cit., s. 120.

²² A. Glińska, op. cit., s. 12.

²³ Ibidem, s. 13.



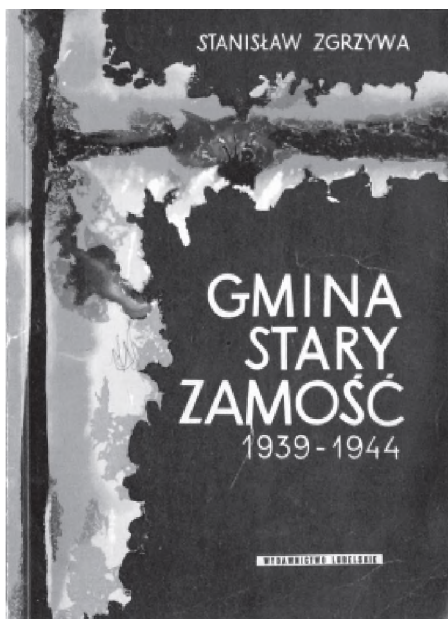
7. Furmanki zgromadzone przez hitlerowców w celu wysiedlania mieszkańców Zamojszczyzny

Na spakowanie się dawano od 10 minut do 2 godzin. Następnie gromadzono mieszkańców na placu wiejskim, czasem w szkole. Kto uciekał, do tego strzelano, jak np. w Janikach, powiat hrubieszowski. Mojej rodzinie w Łabuniach – jak wspomina ciotka Izabela Jasińska-Stankowska – udało się uciec do Uchań, powiat hrubieszowski oraz do Górecka Kościelnego, powiat biłgorajski. Działo się to w nocy. Otoczywszy Łabunie gęstym kordonem, Niemcy reflektorami oświetlali pola i drogi, wypatrując uchodzących. Ciotce Janinie, sądząc, że jest chora na gruźlicę, pozwolono wyjątkowo wyjechać do brata w Zamościu. Mieszkańcy Łabuń mogli z sobą zabrać, zgodnie z przepisami, tylko 20 kg bagażu na osobę. Ciotka Maria z dwoma synkami, która znalazła schronienie w Uchaniach, pow. hrubieszowski, w styczniu 1943 roku została ponownie wysiedlona. Gdy wieziono ich saniami „za druty” do Zamościa, litościwy Ukrainiec pozwolił im w ostatnim momencie ratować się ucieczką. Inny z moich stryjów, Jerzy Jasiński, także zdołał zbiec, później trafił na krótki okres do obozu w Majdanku²⁴.

Niemcy zamierzali usunąć w czasie akcji zimowej 1942/43 r., trwającej od schyłku listopada 1942 do końca marca 1943 r. (z dwutygodniową przerwą w pierwszej połowie stycznia) 140 tysięcy Polaków. Jednakże plan ten został zrealizowany zaledwie w około 30%, a to wskutek masowych ucieczek miesz-

²⁴ Zbiory archiwalne J. Jasińskiego w Olsztynie. Wspomnienia Izabeli Jasińskiej-Stankowskiej, (mps), s. 10–14; J. Jasiński, op. cit., s. 141–143.

kańców do krewnych, znajomych i do lasów. Skarżył się w marcu 1943 roku gubernator dystryktu lubelskiego Emil Zörner na tworzące się „bandy w sile ponad 100 osób, wśród których znajdują się kobiety i dzieci”²⁵. Nauczonym doświadczeniem Niemcy próbowali przystępować do dalszych wysiedleń w głębokiej tajemnicy. Taki los spotkał m.in. Stary Zamość. Pisał Polski Komitet Opieki 10 grudnia 1942 r.: „Akcje wysiedleniowe w powiecie wykonuje się w sposób nieregularny, a to prawdopodobnie w tym celu, aby jak największą ilość ludności zaskoczyć [...]. Tak postąpiono ze wsią Stary Zamość, z przedmieściem Majdan, skąd wzięto za druty największy procent ludności”²⁶. Opowiadał mi towarzysz zabaw z okresu przedwojennego w Starym Zamościu, Stanisław Król, że ratował się, szukając schronienia... na cmentarzu. Według obliczeń Stanisława Zgrzywy, w Starym Zamościu zginęły w latach okupacji 23 osoby, a w całej gminie 246. A nie są to wyliczenia pełne²⁷.



8. Rządki druczek o okupacyjnych losach Starego Zamościa i okolic. Zginęło w gminie 246 osób, z tego w Oświęcimiu 47, na Majdanku 10, bardzo wiele w Rotundzie



9. W Wierzbie, gdzie autor chodził do szkoły powszechnej, na początku 1943 r. wymordowano 30 osób, wśród nich kilkoro dzieci

²⁵ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, op. cit., t. 1, s. 505. Odpowiedź dowódcy SS i Policji w dystrykcie lubelskim O. Globocnika z 17 III 1943 r. na zarzuty gubernatora E. Zörnera.

²⁶ *Ibidem*, t. 1, s. 216. Polski Komitet Opiekuńczy w Lublinie z 10 XII 1942 r.

²⁷ S. Zgrzywa, *Gmina Stary Zamość 1939–1944*, Lublin 1964.

Na opróżnione gospodarstwa sprowadzano volksdeutschów z Besarabii, Rosji, Wołynia i z Bośni. Chodzili w czarnych mundurach, stąd powszechnie nazywano ich „czarnymi” (z braku miejsca pomijam tu skomplikowany problem Ukraińców, których – ze zgoła innych przyczyn – także częściowo dotknęły przesiedlenia).

4. Skierbieszów

Wysiedlenie gminy Skierbieszów nastąpiło wczesnym rankiem 28 listopada 1942 r., czyli w pierwszym rzucie II etapu akcji wysiedleńczej. Poprzedniego dnia wieczorem władze hitlerowskie oświadczyły w „tonie bardzo surowym”, że Polski Komitet Opieki w Zamościu „ma obowiązek uspokojenia i propagowania akcji wysiedlenia [!]. Za spokój oraz właściwe zachowanie się ludności odpowiedzialny jest Komitet. Władze przestrzegają, że ludność uciekająca traktowana będzie jak bandyci”²⁸.

Mieszkańcom Skierbieszowa wyznaczono na spakowanie się 1 godzinę, mogli z sobą zabrać rzeczy tylko osobistego użytku, w niektórych wspomnieniach jest mowa o 20 minutach. W czasie wysiedlania część Niemców była pijana. Na miejskim placu spędzono półtora tysiąca osób, następnie otoczono ich kordonem esesmanów; drugi kordon ubezpieczał całą wieś. Sprawdzanie list trwało kilka godzin, wszystkim doskwierał mróz. Wreszcie wyruszono do Zamościa, na każdej furmance siedział uzbrojony Niemiec. W pewnym momencie karawana wjechała w boczną drogę, aby nie spotkać się z nadjeżdżającymi nasiedleńcami niemieckimi.

„Kobiety zaczęły się rozklejać. Dokoła słychać chlipanie. Oczy wszystkich skierowane na oddalającą się osadę. Zostawili w niej dorobek swego życia, ojcowiznę, chleb. Jechali na wygnanie, na tułaczkę, w nieznaną” – wspomina jeden z wysiedlonych, lekarz Zygmunt Węćławik.

I dalej, już po dotarciu do obozu w Zamościu:

„Wreszcie brama. Wjeżdżamy. Wysadzają nas na placu. Jest już zupełnie ciemno. Cały dzień bez łyżki gorącej zupy. Podwójna ściana kolczastego drutu. Wewnątrz kolczaste zwoje. Te same baraki, w których Niemcy wykończyli kilkanaście tysięcy radzieckich jeńców. Jedni odeszli, przybyli następni. Ciche pochlipywanie kobiet przeszło w zbiorowe zawodzenie. Za nami zamknęła się kolczasta brama. Dla wielu ludzi na zawsze. Gruby żandarm wyczytywał nazwiska. Sprawdził listy”. W obozie tym rządził niepodzielnie esesman Schütz, dawny bokser z Poznania, sadysta. Pastwił się nad wszystkimi, bez powodu potrafił zabijać kobiety, dzieci²⁹. Po segregacji w Zamościu, około 700 osób wywieziono przed Bożym Narodzeniem 1942 roku do obozu w Brzezini-

²⁸ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, op. cit., t. 1, s. 208–209. Polski Komitet Opiekuńczy w Lublinie z 3 XII 1942 r.

²⁹ *Zamojszczyzna w okresie okupacji*, op. cit., s. 57. Relacja nieznanego autora; s. 77–86. Relacja lekarza Zygmunta Węćławika ze Skierbieszowa.

ce. Jan Szczepanowski z kolonii Stary Zamość trafił tam już 12 maja 1942 roku. Zapamiętał, że wśród przywiezionych znajdowało się 48 chłopców w wieku 9–14 lat pochodzących ze Skierbieszowa i okolic. Po 5–6 tygodniach umieszczono ich w baraku nr 13 w Oświęcimiu (Auschwitz), gdzie zostali uśmierceni zastrzykiem z fenolu i następnie spaleni.³⁰ Jak wynika z pamiątkowej tablicy zawieszanej w kościele skierbieszowskim, w Oświęcimiu i innych miejscach zginęło ponad 250 mieszkańców ze Skierbieszowa i pobliskich wsi³¹.



10. Wysiedleni Polacy w obozie zamojskim „za drutami”

Co wiemy o nasiedlonych do Skierbieszowa Niemcach pochodzących z różnych stron Europy? Wspomina inny mieszkaniec Skierbieszowa:

„Po wysiedleniu Polaków, Niemcy jeszcze tego samego dnia osiedlili nowych kolonistów, których było znacznie mniej niż wysiedlonych. Zajmowali oni najlepsze i najbogatsze gospodarstwa, przeprowadzając jednocześnie komasację gruntów. Wszyscy nasiedleńcy byli dobrze uzbrojeni i bardzo wrogo ustosunkowani do ludności polskiej”.³² Z broni tej chętnie robili użytek, np. w maju 1944 r. zabili w Skierbieszowie dwóch mieszkańców z sąsiedniej gminy Stary Zamość³³. Przypominają obecni mieszkańcy Skierbieszowa, że

³⁰ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, t. 1, s. 428. Zeznania Jana Szczepanowskiego z Kolonii Stary Zamość.

³¹ E. Południk, *Pamięć ważniejsza od przeprosin*, „Rzeczpospolita”, 2004, 18 V.

³² *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, t. 2, s. 359–360. Wspomnienia J. C. o wysiedleniu Skierbieszewa.

³³ S. Zgrzywa, op. cit., s. 59, 61.

rodzina dzisiejszego prezydenta Köhlera mieszkała w domostwie Józefa Węclawika, który zmarł kilka miesięcy po wysiedleniu w sąsiedniej wsi. „O Köhlerach trudno coś powiedzieć. Chyba nie byli złymi ludźmi, bo się o nich nie wspominało, bo o takich było głośno” – opowiadała w 2004 r. Janina Smusz, bratanica Józefa Węclawika, córka Stanisława Węclawika, wójta Skierbieszowa. Kilka osób z rodziny Węclawików także zginęło w Oświęcimiu. Janina Smusz zapamiętała szereg nazwisk nasiedlonych, którzy zapisali się z jak najgorszej strony³⁴.

Osadę nazwano Heidenstein. W dniach 9–10 maja 1943 r. Ludwik Fischer, gubernator dystryktu warszawskiego, jednocześnie pełniący wówczas obowiązki gubernatora komisarycznego dystryktu lubelskiego, przeprowadził inspekcję nasiedlonych terenów zamojskich. Cytuję sprawozdanie sporządzone przez F. Gollerta, kierownika planowania przestrzennego z Warszawy:

„Poniedziałek, 10 V 1943 roku. Dzień ten został wykorzystany na zwiedzanie terenów przesiedleńczych powiatu zamojskiego.

a) Godz. 7 wyjazd z Lublina. Za Lublinem oglądanie z szosy obozu koncentracyjnego [Majdanek – J.J.]. Zwraca uwagę silna straż złożona z licznych funkcjonariuszy policji, podczas gdy gdzie indziej egzekutywy policyjnej wcale nie ma. Pola uprawne wywierają bardzo dobre wrażenie. Lublin ma widocznie lepsze gleby niż dystrykt Warszawa [...]. Jazda przez różne miasta, które uprzednio zamieszkiwane były w większej części przez Żydów, a teraz po ich ewakuacji [i po wymordowaniu – J.J.], robią wrażenie zupełnie wymarłych, co szczególnie rzuca się w oczy w Izbicy. Te dawne żydowskie dzielnice miasta mają być zrównane z ziemią. Zdobyty w ten sposób materiał wykorzystana się przy budowach dla nowych osadników.

b) Przybycie o godz. 8.30 do Zamościa, dla którego w późniejszym czasie przewidziana jest nazwa Miasto Pługa (Pflugstadt). Powitanie przez starostę Weihenmaiera, który zaprosił na małą przekąskę do sali ratuszowej. Rynek w Zamościu sprawia niezwykle wrażenie. Wszystkie domy wokół rynku świadczą zdecydowanie o włoskiej architekturze. Jest to naśladownictwo rynku w Padwie” [...].

„[Wieś Zawada]. Zestaw osiedlonych grup narodowościowych: 1 Niemiec z Serbii, 13 Niemców z Besarabii, 9 Niemców z Rosji, 9 Niemców z Chorwacji, 12 osób pochodzenia niemieckiego [miejscowych – J.J.]. SS Gruppenführer [Głobocnik] wyjaśnia organizację. Na czele stoi wójt, który ma do pomocy sekretarza gminnego. Poza tym wójt ma doradcę chłopskiego. Jest także przewidziany sędzia wiejski, na którego minister sprawiedliwości Thierack miał wyrazić zgodę. Osadnicy otrzymują najpierw ziemię w lenno. Jeżeli przejdą pomyślnie ten okres, otrzymają grunt na własność. Gospodarstwa otrzymają wtedy charakter własności dziedzicznych” [...].

f) „Jazda do Skierbieszowa. Jest to jedna z nowych wsi głównych o powierzchni ca 950 ha. Dotychczas osiedlono 72 rodziny. Skład osiedleńców jest

³⁴ E. Południk, op. cit.

następujący: 25 niemieckiego pochodzenia, 13 Niemców z Rosji, 31 Niemców z Besarabii, 3 Niemców z Serbii, razem 72 rodziny. Kierownikiem wsi głównej jest SS-Hauptsturmführer Herold, który w ostatnich 6 miesiącach zupełnie przekształcił tę główną wieś, tak że teraz robi na ogół wrażenie niemieckiej. O godzinie 12.30 nastąpiło objęcie urzędu przez niemieckiego wójta i niemieckich sołtysów. Wstępne przemówienie o zasadniczym znaczeniu osadnictwa wygłosił SS-Gruppenführer Globocnik jako pełnomocnik Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemieckości w dystrykcie lubelskim. Później nastąpiło zaprzysiężenie wójta i sołtysa przez landrata Weißenmaiera z Zamościa. Po kilku słowach podziękowania wypowiedzianych przez nowego wójta, gubernator Fischer wyraził przesiedleńcom swe uznanie za dotychczasową pracę. Zwrócił uwagę na to, że już przed osiedleniem w Generalnej Guberni, w Besarabii lub gdzie indziej, walczyli o sprawę niemiecką i że teraz znowu przypada im w udziale być pionierami niemieckości na obszarze, który chwilowo w większości zamieszkały jest przez obcą ludność, ale będzie niemiecki. Gubernator dr Fischer zapewnił SS-Gruppenführera Globocnika, że ze swej strony administracja uczyni wszystko, by to ważne zadanie przesiedlenia popierać, gdy tylko ogólnopolityczna sytuacja pozwoli na kontynuację przesiedleń. Skończył przemówienie okrzykiem na cześć Führera. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego”.

Po wizytacji jeszcze kilku wysiedlonych wsi, w których gospodarowali „czarni”, gubernator Fischer wypowiedział się z dużą satysfakcją o nowych porządkach na Zamojszczyźnie: „Dotychczas dowiadywał się on tylko o negatywnych stronach przesiedlenia: wydaleni niezbyt przyjemnych Polaków [!] (von wenig erfreulichen Polen) do dystryktu warszawskiego i złym wpływie na ogólne nastroje ludności polskiej. Dzisiaj zobaczył pozytywną stronę przesiedlenia, która unaoczniała mu wielkie znaczenie całej kwestii przesiedleń. Jest więc przekonany, że zadaniem administracji powinno być popieranie tych przedsięwzięć”³⁵.

W związku z nasilającą się partyzancką akcją odwetową, w kwietniu 1944 r. zorganizowano Pułk Samoobrony Zamościa, w skład którego wchodził batalion policji z Zamościa, żandarmeria zamojska, posterunek SS z każdej wsi (SS-Landwache), ponadto wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni, stale mieszkający w swoich wsiach. W Skierbieszowie wyznaczono do tej formacji 315 osób, przekazując im 200 karabinów i 2 karabiny maszynowe³⁶.

Zrozumiałe, że przedstawiłem tu jedynie urywki okupacyjnych losów Skierbieszowa, wydobyte z drukowanych źródeł. Żyją nadal niektórzy świadkowie ówczesnych wydarzeń, wiele mogłyby opowiedzieć ich dzieci. Warto przeto zbierać relacje o nieco już przykurzonej tragedii Zamojszczyzny.

³⁵ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*, t. 2, s. 35–40. Sprawozdanie kierownika warszawskiej placówki planowania przestrzennego F. Gollerta z wizytacji wysiedlonych terenów na Zamojszczyźnie z 10 V 1943.

³⁶ *Ibidem*, s. t. 2, s. 311–312. Generał SS i Policji w Lublinie J. Sporrenberg z 28 IV 1944 r.

5. Dole i niedole Jana Franeckiego z Suchowoli. Pacyfikacje

Trzeci etap wysiedleń odbywających się w okresie letnim 1943 r. słusznie Niemcy nazwali Großaktion, do której zmobilizowali 16 tysięcy żołnierzy, w skład których wchodziły formacje SS, Schutzpolizei, żandarmerii, Sonderdienstu, gestapo, Wehrmachtu i policji ukraińskiej oraz czasem polskiej (granatowej). Wysiedlono wówczas 171 wsi, z tego z powiatu biłgorajskiego 89, z tomaszowskiego 45, z zamojskiego 29 i z hrubieszowskiego 8, obejmując akcją 60 tysięcy mieszkańców, chociaż planowano usunąć ich trzykrotnie więcej³⁷.

Operacja ta, oznaczona kryptonimem „Werwolf I” i „Werwolf II” trwała od trzeciej dekady czerwca do początku sierpnia 1943 r.. Tym razem została połączona z niezwykle okrutnym terrorem (wówczas określanym pacyfikacją), w czasie którego palono wioski, pojedyncze domostwa, dokonywano masowych egzekucji, przeprowadzano prewencyjne aresztowania i wysyłano wysiedlonych do różnych obozów, najczęściej na Majdanek, do którego w sumie w latach 1942–43 trafiło z Zamojszczyzny ok. 26 tysięcy osób. Na Zamojszczyźnie panowało przekonanie, że po likwidacji ludności żydowskiej przyszła kolej na Polaków. Oblicza się, że w trzech etapach (1941–1943) wysiedlono około 110 tysięcy mieszkańców z 297 wsi³⁸.

Odwołam się obecnie do wspomnień Jana Franeckiego z Suchowoli (1927–1993), z którym zaprzyjaźniłem się w czasie studiów na KUL. Franecki



11. Jan Franecki (1927–1993)



12. Panorama Suchowoli

³⁷ A. Glińska, op. cit., s. 13.

³⁸ Ibidem; B. Wasser, op. cit., 121–122.



13. Jan i Zdzisław Franecy na tle zniszczonego w 1939 r. budynku w Suchowoli. Młodszy Zdzisław został wywieziony wraz z rodzicami i rodzeństwem w 1943 r. w okolice Magdeburga. Najstarszy Jan uciekł i pracował incognito w swojej wsi. Został żołnierzem AK. Po latach napisał rzetelne wspomnienia o losach Suchowoli w czasie okupacji



14. Będąc studentem KUL, Jan Franecy chętnie spotykał się ze swoimi kolegami z Suchowoli. Najbardziej łączyły ich przeżycia okupacyjne

z czasem związał się niezwykle twórczo z Radomskim Towarzystwem Naukowym. Jednakże niezależnie od związków z ziemią radomsko-kielecką, Franecki swoim sercem, swoją pamięcią pozostał wierny pierwszej bliższej ojczyźnie, Zamojszczyźnie, gdzie każda piędź ziemi przypominała mu dzieciństwo i wczesną młodość, a więc lata szkolne, krwawe walki w rodzinnej Suchowoli w 1939 roku (częściowe spalanie wsi, pastwienie się Wehrmachtu nad niewinnymi mieszkańcami), początkowe lata okupacji, wysiedlenia, pacyfikacje, boje partyzanckie w AK, wreszcie piwnice UB i maturę w Zamościu (1949). Był dla siebie człowiekiem twardym, nie roztkliwiał się nad przeżyciami wojennymi, niemniej trauma „dziecka Zamojszczyzny” pozostała w nim na zawsze. Mimo iż tak wiele wycierpiał od niemieckiego okupanta, po latach uznał, że przyszedł czas na pojednanie, ale pod warunkiem poznania przez obie strony pełnej prawdy³⁹. Oto fragmenty jego niepublikowanych wspomnień, dotyczących Suchowoli:

„29 czerwca 1943 roku w wyniku na wielką skalę zakrojonej pacyfikacji, Niemcy aresztowali większość mężczyzn z wiosek południowej Zamojszczyzny wywożąc ich do obozu w Zamościu. Wśród aresztowanych znalazł się także i mój ojciec⁴⁰. 9 lipca 1943 roku przyszło to najgorsze, czego obawialiśmy się już od dawna – wysiedlenie. Bez ojca nie mieliśmy żadnej szansy ucieczki. Wyprowadzono nas na rozległe pastwisko pośrodku wsi, gdzie spotkaliśmy innych mieszkańców Suchowoli. Wśród spędzonych byli i ranni, którzy próbowali ucieczki. Tu dokonano wstępnej selekcji. Wybrano te rodziny, których ojcowie lub bracia byli już «za drutami», załadowano na furmanki i wywieziono do Zamościa. Ponieważ znane nam były wypadki rozdzielania rodzin, zdecydowaliśmy z matką jeszcze na placu, że ja zostanę w Suchowoli. Przyłączyłem się do grupy Polaków, których Niemcy pozostawili we wsi. Tymczasem moją matkę wraz z czworgiem dzieci (najstarsze 13 lat, najmłodsze 4 lata) zawieziono do obozu w Zamościu i połączono z ojcem. Kilkakrotnie Niemcy proponowali rodzicom podpisanie volkslisty i wypuszczenie na wolność. Oczywiście rodzice odmówili. Po parudniowym pobycie «za drutami» w Zamościu, razem z innymi, rodzinę moją wywieziono na przymusowe roboty do Rzeszy w okolicy Magdeburga. Na szczęście dzieci nie oddzielono od rodziców. Rodzina wróciła do Polski w 1946 roku. Pomijam cały tragizm sytuacji i dantejskie sceny związane z wysiedleniem.

Zostałem sam bez grosza w kieszeni, tylko w krótkich spodenkach i koszuli. Zupełnie bez rodziny nawet tej dalszej (moja rodzina wywodziła

³⁹ J. Jasiński, *Wojenne i studenckie lata radomskiego historyka Jana Franeckiego (1927–1993)*. „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 30, 1995, z. 1–4, s. 110–123; H. Kisiel, *Przedmowa do bibliografii prac Jana Franeckiego*, ibidem, s. 124–125; tejże, *Bibliografia prac Jana Franeckiego*, ibidem, s. 126–131; Zbiory archiwalne J. Jasińskiego w Olsztynie. List brata Jana Franeckiego, Zdzisława Franeckiego z 23 II 1995 r.

⁴⁰ Jest to ważny, a w zasadzie pomijany w literaturze naukowej fragment historii wysiedleń na Zamojszczyźnie – poprzedzanie ich prewencyjnymi aresztowaniami.

się z Uchań w powiecie hrubieszowskim, którą zresztą spotkał jeszcze gorszy los), nieprzygotowany do samodzielnego życia, mogłem liczyć jedynie na pomoc innych. I nie zawiodłem się, chociaż i tym innym było bardzo ciężko.

Jeszcze 9 lipca, zanim wysiedleńcy dotarli do Zamościa, pojawili się niemieccy osadnicy popularnie zwani «czarnymi». Było ich czterdzieści kilka rodzin. Stanowili istną wieżę Babel. Byli wśród nich Niemcy z Besarabii, Chorwacji, a także grupa polskich renegatów, którzy podpisali volkslistę. Ci ostatni pochodzili z okolic Grabowca pow. hrubieszowskiego i niestety z samej Suchowoli. Suchowola była wsią dużą liczącą przed wysiedleniem około 330 rodzin, ale zaledwie pięć rodzin stchórzyło przyjmując obywatelstwo niemieckie. W sąsiednich wioskach volksdeutschów nie było. W Suchowoli mieszkała także grupa prawosławnych, którzy zadeklarowali się jako Ukraińcy. Tych Niemcy przesiedlili na teren pow. biłgorajskiego.

Każdy z wysiedlonych Niemców otrzymał kilka gospodarstw chłopskich, tak, że powstały dwa 24-hektarowe gospodarstwa niemieckie. Inwentarz żywy i martwy do najdrobniejszego szczegółu stawał się własnością Niemca. Polacy nie mogli mieszkać w samej wsi. Rozlokowani na krańcach i przysiółkach obowiązani byli do pracy w gospodarstwach «baorów». Warunki mieszkaniowe Polaków były okropne. Stłoczeni po kilka rodzin w jednej izbie, bez środków do życia (przydziały kartkowe dla pracujących ograniczały się jedynie do niewielkiej ilości marmolady, makaronu i mąki lub chleba) nie byli pewni nawet tych resztek mienia, jakie uratowali w czasie wysiedlenia. «Czarny» mógł przyjść i zabrać Polakowi każdą rzecz, która mogła mu się przydać w «jego» gospodarstwie. Nasiedleńcy zachowywali się jakby już nigdy stąd nie mieli odejść. Na różnych zebraniach starano się im wpoić przekonanie, że pozostaną tu na zawsze. Pamiętam, po jakimś zebraniu volksdeutsch mówił z całym przekonaniem, że jeśli będzie dobrze gospodarzył przez 25 lat, to gospodarstwo, które obecnie posiada, stanie się jego własnością. Utworzono niemieckie sklepy, szkołę, przedszkole, a w remizie strażackiej coś w rodzaju niemieckiego domu kultury. [...]. Wszyscy Niemcy byli uzbrojeni, a poza tym we wsi był posterunek żandarmerii. Na czele wsi stał Dorfführer, zawsze SS-man w stopniu podoficera. Pierwszym był Schupper, a po nim funkcję tę pełnił niezwykle okrutny wobec Polaków Stephan. Pośrodku wsi umieszczono gong, który o godzinie 6.00 rano obwieszczał wszystkim Polakom początek pracy. Wystarczyło kilka minut spóźnienia, aby narazić się na karę chłosty z ręki Stephana, który w tym celu czyhał na drodze polując na spóźnialskich. Szkoły dla dzieci polskich we wszystkich wysiedlonych wioskach zostały zamknięte. Również zostały zamknięte kościoły, a nabożeństwa zakazane.

Zakazane były także wszystkie kontakty, poza pracą, między «czarnymi» a Polakami. Wprowadzono godzinę policyjną. Została ograniczona swoboda poruszania się po okolicznych wioskach. W zasadzie wymagano odpowiedniej przepustki, ale tego specjalnie nie przestrzegano, tym bardziej że miejscowa

ludność zbyt dobrze znała różne dróżki i ścieżki, aby można było nad nimi rozciągnąć niemiecką kontrolę⁴¹.

Autor tych słów – Jan Franecki – złożył przysięgę żołnierza AK w sierpniu 1943 r., na ręce „Dziadka” Józefa Gałaszkiwicza, przybierając pseudonim „Orlik”. Jego dowódcą był kpr. „Ołówek” Stanisław Szykuła. Franecki został łącznikiem pomiędzy poszczególnymi oddziałami partyzanckimi, obowiązki te wypełniał nocami, w dzień pracował w „Bautruppe” w Suchowoli. Odbył kurs podoficerski, otrzymując stopień kaprała. Należał do Rejonu Krasnobrodzkiego, który wchodził w skład 9. Pułku Piechoty im. Gen. Władysława Sikorskiego. Z czasem został przydzielony do oddziału ppor. „Doliny” Adama Piotrowskiego. Bił się m.in. 23 lipca 1944 r. pod Jacnią⁴². Był jednym z najmłodszych akowców w Rejonie Krasnobrodzkim.

Partyzanci spalili w listopadzie 1942 r. wieś Lipsko z nasiedlonymi tam Niemcami. W odwecie żandarmeria dokonała straszliwej masakry w Białowoli, znajdującej się niedaleko od miejsca zamieszkania Franeckiego, zabijając wszystkich mieszkańców. Innym razem spacyfikowano Radoszyce, gdzie zamordowano 60 osób. Niemal codziennie chowano w Suchowoli, czasem po kilkanaście zwłok jednocześnie, ofiary niemieckich zbrodniarzy, w tym znajomych i kilkunastoletnich rówieśników Janka Franeckiego, z którymi tak niedawno chodził do szkoły. Patrzył na to własnymi oczyma. Nocami grzebano partyzantów. Groza ogarnęła mieszkańców.

W dniu 27 stycznia 1944 r. oddział AK zaatakował Suchowolę. Zabito trzech «czarnych», kilku volksdeutscheów ukarano chłostą, zabrano do lasu wiele koni, świń itp. Natomiast nie udało się schwytać okrutnego Dorfführera Stephana, który spokojnie dokończył życie w USA. Później zabito we wsi esesmana, Franza Karatwę z Chorwacji, mającego na sumieniu kilku Polaków, m.in., jak pisze Franecki, „wdowę Bryłową za to, że ta «ukradła» snopek zboża z własnego pola, a teraz należącego do jednego z «czarnych»”⁴³.

Pisze dalej Franecki o odwecie za atak na Suchowolę:

„Reakcja władz niemieckich była «normalna» – za trzech zabitych Niemców rozstrzelano w lutym 1944 roku 30 Polaków, więźniów przywiezionych z Zamościa. Egzekucja odbyła się w sąsiednim Potoczku, wsi leżącej przy szosie Zamość – Krasnobród. Niemcy obawiali się przeprowadzić egzekucję w Suchowoli otoczonej lasami. Egzekucja była publiczna. Wszyscy Polacy

⁴¹ Zbiory archiwalne J. Jasińskiego. J. Franecki, *Relacja z działalności w organizacji i oddziałach partyzanckich 9 Pułku Piechoty Armii Krajowej na Zamojszczyźnie w 1943–1944 roku*, Radom 1972 (mps), s. 1–4.

⁴² Ibidem, s. 6–8; J. Grygiel, op. cit., s. 144, 148 – jedną z wartościowych pozycji dotyczących walk partyzanckich jest praca o charakterze nie tylko wspomnieniowym W. Hryniewickiego, *My z Zamojszczyzny*, Warszawa 1970, wyd. II 1988 r. Na temat struktur organizacyjnych AK na Zamojszczyźnie zob. J. Turowski, *Historia OP 9. W: Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Materiały sesji naukowej KUL, 24–25 IX 1985 r* Pod red. T. Strzembosza, Lublin 1993, s. 51–92.

⁴³ Zbiory archiwalne J. Jasińskiego. J. Franecki, *Relacja...*, s. 12.

z Suchowoli zostali przypędzeni przez zandarmów do Potoczka, gdzie stali się świadkami rozstrzelania 30 niewinnych ofiar⁴⁴.

Najpotworniejszą zbrodnię na Zamojszczyźnie popełniono w Sochach, paląc całą wieś i mordując – jak wykazały ostatecznie badania – 180 mieszkańców⁴⁵. Cały świat pamięta o losie czeskich Lidic i francuskiego Oradour. A kto słyszał, poza lubelskimi historykami i historykami lat okupacji, o mordzie w Sochach? W Kitowie zabito 145 osób, w Majdanie Starym 63, w Wiszenkach 31. Meldowała Armia Krajowa do Londynu: „W odwet za



15. Zofia Jasińska, ciotka autora. Najpierw została wysiedlona z Łabuń, następnie z Górecka Kościelnego, pow. biłgorajski. Transportowanej na Majdanek, dzięki pomocy rodziny w ostatniej chwili udało się zbiec w Lublinie

wykolejony w dniu 28 III [1943] pociąg wojskowy na linii Zwierzyniec – Krasnobród spalono całkowicie 10 okolicznych wsi: Pardysówka, Różaniec, Majdan Kasztelański, Dzików Nowy, Wytłoczka, Bagno, Brzeziny, Rutka, Obroc i Terespol. Ponad 300 osób rozstrzelano na miejscu, ponad 400 wywieziono częściowo na roboty do Rzeszy (zdolnych do pracy)”, resztę do różnych obozów⁴⁵.

W ten sposób można by ciągnąć długą listę zbrodni. Nie przesadzę, jeśli powiem, że na Zamojszczyźnie nie istnieje ani jedna miejscowość, której nie dotknęłyby w większym lub mniejszym stopniu represje ze strony okupantów. W pełni triumfowała zasada odpowiedzialności zbiorowej⁴⁷.

W tym miejscu wypada mi jeszcze w kilku słowach wspomnieć o ciotce Zofii Jasińskiej, która w listopadzie 1942 r., w czasie wysiedlenia Łabuń uciekła do Górecka Kościelnego w pow. biłgorajskim. Ale losy wojenne Zamojszczyzny nie ominęły jej i w nowym miejscu. Niemcy, zamierzając zlikwidować na tych

terenach partyzantkę polską i sowiecką, przeprowadzili w dniach 9-14 czerwca 1944 r. w lasach janowskich i lipskich dużą operację pod kryptonimem „Sturmwind I”. Jednakże partyzantom udało się wymknąć do Puszczy Solskiej. Wówczas okupanci, zgromadziwszy większe siły w liczbie około 30 tysię-

⁴⁴ Ibidem, s. 5.

⁴⁵ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium* op. cit., t. 2, s. 83, przypis 2: „Masowego mordu na ludności Sochy dokonał okupant 1 VI 1943 r. zabijając ponad 180 mieszkańców i paląc przy użyciu samolotów niemal doszczętnie całą wieś (ocalały jedynie 3 zabudowania)”.

⁴⁶ Ibidem, t. 2, s. 11. Meldunek AK do Naczelnego Wodza w Londynie z 17 IV 1943 r.

⁴⁷ Najwięcej materiałów na temat pacyfikacji Zamojszczyzny zawierają wydawnictwa Z. Klukowskiego, szczególnie *Terror niemiecki na Zamojszczyźnie*, Zamość 1946, a z późniejszych *Zamojszczyzna w okresie okupacji*, op. cit. oraz C. Madajczyka *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS*, op. cit.

cy żołnierzy (Niemcy, Kałmucy, Ukraińcy), 21 czerwca przystąpili do ponownej akcji, nazwanej „Sturmwind II”, która trwała do 25 czerwca. Do najbardziej znanych, ciężkich walk doszło pod Osuchami, w czasie których polscy partyzanci, przy dużych stratach wyrwali się z okrażeń. Oddziały sowieckie bijąc się osobno, także nie dały się zamknąć w kotle.

Górecko Kościelne znalazło się w centrum działań wojennych oraz pacyfikacyjnych. Niemcy rozstrzelali wszystkich mężczyzn w wieku 16–60 lat, natomiast starszych oraz dzieci i kobiety wysiedlali i wywozili, przeważnie do obozów, wsie palili. Sam pamiętam w Lublinie przywożonych kolejną niefortunnych mieszkańców Zamojszczyzny, których następnie pędzono przy wrzaskach „schneller, schneller” i ujadaniu psów, na Majdanek. Dla eskortujących Niemców, wszyscy oni byli „Banditen” lub dziećmi bandytów.

Ciocie Zosię przetrzymywano najpierw w obozie w Zwierzyńcu, następnie szereg dni pod gołym niebem w Zamościu, wreszcie przywieziono do Lublina. Tutaj udało się jej przez polskiego kolejarza zawiadomić nas o swoim losie. Matka i jej siostra Julia Paczosówna pobięły natychmiast do Fabryki Maszyn i Narzędzi Rolniczych przy ul. 1 Maja, gdzie ujrzały ją na podwórzu wśród tłumu innych kobiet. Bramy pilnowało 2 Ukraińców. Ciotka Julia weszła do środka, chwyciła otępiłą szwagierkę za ramię i razem skierowały się do bramy. Jeden Ukrainiec nie chciał ich wypuścić, ale drugi, z sercem bardziej litościwym, powiedział: „puskaj, puskaj”. Za chwilę wszystkie panie były w naszym domu. Niewiele brakowało, aby ciotka Zosia znalazła się na Majdanku. Podziwialiśmy odwagę ciotki Julii.

6. Dzieci Zamojszczyzny

Wśród 110 tysięcy wysiedlonych znajdowało się trzydzieści kilka tysięcy dzieci do lat 14, z których wysłano do Niemiec – jak wówczas mówiono – „na rasę”, czyli celem germanizacji, 4,5 tysiąca. Z uwagi na wielkie mrozy najtragiczniejszy był los dzieci wywożonych zimą 1942/43 roku. Ratowano je w Warszawie, Łodzi, Pabianicach, Sieradzu i na innych stacjach w czasie transportu do III Rzeszy. Natomiast w Generalnej Guberni wywożono je do powiatu chełmskiego, włodawskiego, garwolińskiego, siedleckiego, a nawet na Pomorze. Gdzie było można, umieszczano je w szpitalach. Zygmunt Klukowski, znany kronikarz lat okupacji, lekarz ze Szczebrzeszyna, opisuje sytuację w pobliskim Zwierzyńcu (lato 1943 r.):

„Ale największe wrażenie, od którego nie mogłem się otrząsnąć przez dłuższy czas, sprawiły na mnie chore dzieci w szpitalu ordynackim. Było ich przeszło 40, tylko do lat 5. Chorują przeważnie na czerwonkę i odrę. W małych naprędcie skleconych drewnianych łóżeczkach leżą po dwoje wyniszczone i wychudzone tak, że podobne są raczej do trupków. Niektóre zdrowsze leżały w cieniu drzewa na trawie na podwórzu [...]. Bardzo dużo pań i panów zwierzynieckich po kilka godzin i w dzień i w nocy pełni tu dyżury, gorliwie

zajmując się tymi nieszczęsnymi ofiarami niemieckiego barbarzyństwa, karmią je, myją, noszą niemowlęta na rękach”⁴⁸.

Sprawozdanie Polski Podziemnej: „...do Chełma przywieziono 7 wagonów dzieci z powiatu zamojskiego. Każdy wagon jest pilnowany przez 2 gestapowców, którzy nikogo do wagonów nie dopuszczają [...]” Przez całą drogę rozlegał się płacz i lament dzieci⁴⁹.



16. Grupa dzieci zamojskich, która znalazła opiekę w polskim schronisku Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie

„Głos Pracy”, organ Polskiego Związku Wolności, 18 lutego 1943 roku, relacja świadka z Siedlec:

„W dniu 31 stycznia [1943 r.] w niedzielę przybył do Siedlec jeden z transportów wyrzuconych z Zamojszczyzny – dzieci i starców. A więc to rzeczywistość a nie stugębna plotka. Ból ściska za gardło, łyży się do oczu cisną na widok tych obdartych, wynędzniałych, zmarzniętych i padających z omdlenia postaci [...]. Wieść o dzieciach z Zamojszczyzny lotem błyskawicy obiegła całe miasto. Przed bramą [szpitala] zebrał się tłum ludzi i z godziny na godzinę zaczął się powiększać. Społeczeństwo samorzutnie zareagowało na widok narodowego nieszczęścia. Tysiące rąk bratnich wyciągnęło się z pierwszą, bezpośrednią, ofiarną pomocą. Setki matek polskich zareagowało żywo na niedolę maluczkich”⁵⁰.

⁴⁸ Z. Klukowski, op. cit., s. 362.

⁴⁹ *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium* t. 1, s. 351. Raport Polski Podziemnej z 16 I 1943 r.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 406–407; *Głos Pracy*, 1943 z 18 II.

2 lutego 1943 r. odbył się w Siedlcach manifestacyjny pogrzeb 22 ofiar wysiedleń z Zamojszczyzny, w tym 11 dzieci, zmarłych jeszcze w wagonach.

Sprawozdanie Sicherheitsdienstu z Warszawy o pogrzebie w Siedlcach:

„Tłumy zbierały się przed kościołem, tak że było mniej więcej obecnych 3 do 4 tysięcy ludzi. Ceremonie pogrzebowe odprawił biskup, który na polecenie władz odprawił je krótko. Trumny przez całe miasto nieśli młodzi Polacy, przy czym tłum zachowywał się stosunkowo spokojnie. W uroczystości kościelnej wzięły udział w zwartych szeregach dzieci szkolne. Reprezentowana była prawie cała polska inteligencja miasta. Wśród niej można było zauważyć także polskich urzędników w służbie niemieckiej”. W tej sytuacji – czytamy dalej – „pogrzeby z udziałem tłumów zostały zakazane”. Niemniej, gdy w Mordach Siedleckich i Łosicach zmarło 29 osób, i tutaj „pogrzeb przekształcił się w demonstrację, w której wzięła udział prawie cała ludność”⁵¹.

Mało się pamięta, że dzieci z Zamojszczyzny trafiły także na Pomorze, na Kaszuby. Tam Niemcy sprzedawali je po 40 marek. W Garczynie koło Kościerzyny umieszczono 400 dzieci zamojskich. Wówczas zjechało tam „wielu Polaków z Pomorza, między innymi wielu Kaszubów, by wykupywać dzieci, doszło do zajęć z okupantem” – donosiły władze Polski Podziemnej⁵².

Wnioski

Nie napisałem niniejszego szkicu, by godzić w ideę porozumienia i pojednania polsko-niemieckiego. Sam wypowiadałem się kilka razy na rzecz tego procesu i nie cofam ani jednej myśli. Niemniej, jednym z warunków uczciwego pojednania, jest znajomość prawdy po obu stronach. Niejednokrotnie mogłem się przekonać, i nie tylko ja, że w Niemczech panuje generalnie ignorancja na temat zbrodni dokonanych wobec Polaków w latach 1939–1945. Swego rodzaju tego przykładem była wielka wystawa niemiecka o zbrodniach Wehrmachtu w latach 1941–1944. Dlaczego nie od roku 1939? I drugi, cytowany już przykład, dotyczący Skierbieszowa. Dziennikarze niemieccy odwiedzający tę miejscowość w związku z wyborem nowego prezydenta Horsta Köhlera, nie chcieli wierzyć, że część wysiedlonych stamtąd trafiła do Oświęcimia, bo tam mieli ginać tylko Żydzi. Potwierdza nieznajomość współczesnych Niemców o postępowaniu nazistów w czasie okupacji Polski dr Andreas Kossert, pracownik naukowy Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Napisał on, że dla Niemców zbrodnie w Polsce kojarzą się po dziś dzień tylko z Holocaustem.⁵⁴ Również długoletni obserwator stosunków polsko-niemieckich Piotr Jendroszyk, wraz z Katarzyną Zuchowicz, stwierdził: „O wysiedleniach z Zamojszczyzny czyli o Generalnym Planie Wschodnim

⁵¹ Ibidem, t. 1, s. 384. Relacja Sicherheitsdienstu w Warszawie z lutego 1943 r.

⁵² Ibidem, t. 1, s. 517, Polska Podziemna z 27 III 1943 r.

⁵³ K. Bartoszewski, *Sturmwind II. Walki w Puszczy Solskiej 21–25 czerwca 1944 r.* W: *Armia Krajowa*, op. cit., s. 93–278.

⁵⁴ A. Kossert, *Jeszcze Polski nie pojęli*, Forum, 38, 22 IX. Przedruk z „Die Zeit”, 2003, 4 IX.

usłyszeli kilka miesięcy temu w kontekście Skierbieszowa, miejsca urodzenia obecnego prezydenta RFN⁵⁵. W czasie mego wykładu w 1995 r. w Bundesrepublik mówiłem m.in. o terrorystycznych nalotach Luftwaffe we wrześniu 1939 r. na ludność cywilną. Niemieccy słuchacze nie dowierzali mi. Zdaję sobie sprawę z tego, że stopień znajomości niemieckich zbrodni w Polsce (poza Holocaustem) jest zawsze trudny do ustalenia.

Dość liczne ostatnio polskie publikacje na temat wysiedleń popełniają poważny błąd polityczny, ponieważ opisują przeważnie wysiedlenia Niemców przez Polaków oraz wysiedlenia Polaków z ZSRR, a pomijają wysiedlenia Polaków przeprowadzane przez Niemców. Tego rodzaju dezinformacją jest m.in. zbiór wspomnień *Wypędzeni ze Wschodu* wydany przez Borussię⁵⁶. Czy rzeczywiście nie można było otrzymać wspomnień wysiedlonych z Wielkopolski, Pomorza, Zamojszczyzny, Warszawy?

Dochodzi też do manipulacji interpretacyjnych. Próbuje się czasem sprowadzić do wspólnego mianownika los polskich wysiedlonych z losem niemieckich nasiedleńców. Cytowane tu wspomnienia Jana Franckiego, a nie odbiegają one w tym zakresie od innych relacji, wykazują olbrzymią przepaść pomiędzy polskimi «tubylcami» a niemieckimi «czarnymi», którzy na każdym kroku udowadniali tym pierwszym, kto jest w Polsce prawdziwym narodem panów.

Syn moich przyjaciół urodzony i wychowany na Warmii, nauczyciel, obserwujący aktualne relacje polsko-niemieckie, po raz pierwszy przed trzema laty odwiedził Zamojszczyznę. Po powrocie skonstatował krótko: „Pojednanie polsko-niemieckie powinno się odbyć w Zamościu”.

I tu dochodzimy do sporu w sprawie Centrum przeciwko Wypędzeniom, sporu, który wciąż się odnawia i wciąż bulwersuje. Jest rzeczą oczywistą, że pomysł wybudowania tego pomnika powstał w związku z ideą ufundowania pomnika Holocaustu, ma być jego konkurencją, ma udowadniać, że chociaż Niemcy popełnili zbrodnię na narodzie żydowskim, to jednak sami też padli ofiarą zemsty i największych, wciąż nie przedawnionych zbrodni ze strony zwycięzców, które można porównać ze zbrodniami niemieckimi. Tego rodzaju poglądy Eriki Steinbach można wyczytać we „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung” (3 X 2004)⁵⁷.

Jak w tej sytuacji winna się zachować Polska? Zrozumiałe, że nie może zabronić Niemcom budowy Centrum przeciwko Wypędzeniom, ale winna się od tego przedsięwzięcia zdecydowanie odciąć, bo niezależnie od zakłamania

⁵⁵ P. Jędruszczak, K. Zuchowicz, *Polska przegrywa bitwę o pamięć*, Rzeczpospolita, 2004, 15 XII.

⁵⁶ *Wypędzeni ze Wschodu. Wspomnienia Polaków i Niemców*. Red. H.-J. Bömelburg, R. Stössinger, R. Traba, Olsztyn 2001. Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa Borussia; por. trafną, krytyczną recenzję S. Ciesielskiego z Wrocławia (Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2002, nr 2, s. 302–305).

⁵⁷ Powtarzam za H. Brumlik, *Wer Sturm sät – Die Vertreibung der Deutschen*, Berlin 2005, s. 114.

historycznego, będzie ono politycznie szkodliwe dla naszego kraju bez względu na to, czy powstanie w Berlinie, czy we Wrocławiu. Nawet gdyby w ten czy inny sposób zostały uwzględnione ofiary okupantów („Sieć przeciwko wypędzeniom”),⁵⁸ to ilu wysiedlonych Polaków przeciwstawimy 12 milionom „wypędzonych” Niemców? 2,5-3 miliony? Tu będzie działała magia liczb, okaże się, że Niemcy są największymi ofiarami wojny. Zresztą liczba 12 milionów wysiedlonych wymaga oczywistej weryfikacji. Wystarczy, gdy się weźmie pod uwagę, że wlicza się do niej miliony osób, które uciekły przed Armią Czerwoną, a także późniejszych przesiedleńców.

Jak wskazuje doświadczenie, wciąż powinniśmy przypominać, kto wywołał wojnę. W naszej dyskusji jest to argument niezmiernie ważki. Przede wszystkim nie można też nie dostrzegać okupacji i skutków wojny i zamykać je sprawą wysiedleń u schyłku wojny i po jej zakończeniu, a tak rzecz ma wyglądać w Centrum przeciwko Wypędzeniom. Wojna w Polsce – to bombardowanie we wrześniu 1939 roku miast otwartych i wsi na czele z Wieluniem, szpitali, strzelanie do ludności cywilnej łącznie z dziećmi, to zbrodnie nie tylko SS, ale i Wehrmachtu, masowe zabijanie zakładników, palenie setek wsi, śmierć milionów w obozach, więzieniach, zburzenie Warszawy, wywóz na przymusowe roboty do III Rzeszy blisko trzech milionów osób itd. itd.⁵⁹

Niezależnie zatem od tego, jak zostanie zrealizowany pomysł budowania Centrum przeciwko Wypędzeniom, Polska powinna przystąpić i to jak najszybciej, do powołania muzeum, które by obrazowało całokształt ludobójstwa i nieprawości obu totalitaryzmów. Nie jest to moja propozycja, zgłosił ją na sesji naukowej w Olsztynie 23 września 2003 roku ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej, profesor Leon Kieres. Dobrze, że mamy Muzeum Powstania Warszawskiego, ale to nie wszystko. Okupacja miała niejedno imię. Negatywnie odnosi się do projektu „Sieci przeciwko wypędzeniom” także Kazimierz Michał Ujazdowski, jak również do pomysłu Władysława Frasińskiego i Bronisława Geremka stworzenia we Wrocławiu Centrum Pojednania Polsko-Niemieckiego. Natomiast jego inicjatywa utworzenia Centrum Solidarności i Walki z Totalitaryzmem jest zbliżona do projektu Leona Kieresa i chyba najbardziej racjonalna, bo wysiedlenia ujmie w całokształcie – powtarzam – zbrodni przeciwko ludzkości. Już po napisaniu pierwszej wersji niniejszego tekstu otrzymałem cenną książkę o sporze w sprawie Centrum przeciwko Wypędzeniom, wydaną przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Nie jest tu miejsce na jej recenzję, zacytuję tylko jedną z ważniejszych konstata-

⁵⁸ Np. przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, biskup Wolfgang Huber jest zdecydowanym przeciwnikiem pomysłu Eriki Steinbach, ale i on popierając upamiętnienie losów przesiedleńców nie tylko niemieckich, wyjmuje problem z całokształtu zbrodni II wojny światowej (*Rozmowa z biskupem Wolfgangiem Huberem*, Rzeczpospolita, 2005, 19 IX).

⁵⁹ Chociaż niemieckiego barbarzyństwa z lat okupacji nie wylicza wprost Irena Lipowicz, ekspert od stosunków polsko-niemieckich, właśnie tak należy uznać jej zdanie: „Nie zgadzamy się na koncepcję «Centrum», które wrywa rok 1945 z dramatycznego kontekstu historycznego” (*Falszywa droga do poznania*, Tygodnik Powszechny, 2005, nr 38, 18 IX.)

cji autora, Zbigniewa Mazura: „W każdym razie upamiętnienie «wypędzeń» w szerszym kontekście niemieckich «ofiar» nie jest obecnie w Republice Federalnej problemem marginalnym. Niemcy chcą wyjść z cienia oskarżeń o rozpętanie narodowej wojny i uruchomienie masowej eksterminacji społeczności żydowskiej, o innych narodach nie wspominając. Sami chcą się znaleźć we «wspólnocie ofiar», a innych, zwłaszcza Czechów i Polaków, wprowadzić do «wspólnoty oprawców»⁶⁰.

Polska tak wiele przeżyła, wycierpiała i chociażby z tego tytułu ma moralny obowiązek i prawo do upamiętniania swojej martyrologii. Bo nawet i w naszym kraju, wraz z odchodzeniem najstarszego pokolenia, świadomość lat okupacji niemieckiej i sowieckiej stopniowo się zaciera i – co gorsza – ulega relatywizacji.

Ilustracje 1, 2, 3, 5, 7, 8 – zbiory autora.

Ilustracje 13, 14, 16 – zbiory rodziny Franeckich.

Ilustracje 4, 6, 9, 10, 11, 12 – *Zamojszczyzna w okresie okupacji (Relacje wysiedlonych i partyzantów)*, Materiały opracowała i wstępem poprzedziła A. Glińska. Przedmowę napisał J. Ślaski, Warszawa 1968.

Ilustracja 17 – J. Jachymek, A. Kopruckowiak, J. Marszałek, *Ruch ludowy na Zamojszczyźnie*, Warszawa 1980.

⁶⁰ Z. Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999–2005)*, Poznań 2006, s. 333.